Cena pojedyn. numeru 30 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 8 Warszawa, d. 10 marca 1929 r. Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH.

TREŚĆ NUMERU:

NA PORZĄDKU DZIENNYM

KONSTYTUCJA LEWICY.

Trzy stronnictwa lewicy P. P. S., „Wyzwolenie" i Str. Chłopskie zgłosiły wniosek w sprawie zmiany Konstytucji. Z podanego w prasie codziennej streszczenia wniosku, można wyrobić sobie zdanie, jakim jest ideał ustroju państwowego Polski w wspólnem ujęciu tych trzech stronnictw, mieniących się jedynem przedstawicielstwem „demokracji polskiej."

Postaramy się rozpatrzeć go krytycznie już w najbliższym numerze. Narazie wobec wywołanego tym wnioskiem podrażnienia w prasie zarówno t. zw. sanacyjnej, jak i opozycyjnej, umiarkowanej — pragniemy jedynie zająć zasadnicze stanowisko wobec projektu i dać wyraz naszym poglądom co do motywów jego zgłoszenia.

Nie przypuszczamy ani na chwilę, by podpisane pod wnioskiem stronnictwa naszej lewicy, względnie kierujący niemi politycy — choć na chwilę realnie sądzili, że w ramach proponowanych przez nich zmian w ustroju państwa, zwłaszcza w dziedzinie społeczno - gospodarczej i religijnej — Polska mogła dokonać dzieła istotnej konsolidacji swej siły wewnętrznej i zewnętrznej, by proponowane „reformy" ustrojowe na prawdę gwarantowały pomyślny rozwój państwa i narodu. Trudno istotnie przypuszczać, by z poczuciem odpowiedzialności zalecano oparcie organizacji naszego państwa na podłożu eksperymentów społeczno - gospodarczych, które gdzieindziej, tuż obok nas, kończą się wyraźnem bankructwem, lub, by skołatanemu i w swych podstawach etyczno - społecznych silnie wstrząśniętemu społeczeństwu — usiłowano zaszczepić nowy zaczyn głęboko w jego życie sięgających walk i konfliktów religijnych.

W tych warunkach wydaje nam się, że na zgłoszony projekt patrzeć należy raczej ze stanowiska jego wartości demonstracyjnej i dywersyjnej. Nie znaczy to bynajmniej, by ta taktyka była trafną, a dobór środków należycie ujęty. Skłonni jesteśmy raczej zaryzykować twierdzenie, że interesom prawdziwej, poczuciem odpowiedzialności i realizmu politycznego, kierującej się demokracji polskiej — projekt konstytucji lewicy wyrządzi niewątpliwą szkodę, że jedynym praktycznym jego rezultatem będzie, iż w tej rozgrywce dwu oderwanych od polskiej rzeczywistości doktryn: samowładztwa z jednej, a eksperymentalizmu radykalnego z drugiej strony — pchnie siłą rzeczy wielu niezdecydowanych od ultra - radykalnego młota ku „sanacyjnemu" kowadłu.

Tego rodzaju rozgrywka nie może być celem polskiej demokracji nawet w tym wypadku, jeżeli chodziło o to, aby przez jaskrawe przeciwstawienie dwu skrajności zatrzymać bieg rzeczy na tym „złotym środku", który Sejm Polski przed 8 laty zamknął w księdze konstytucji marcowej.

Praworządność w budżecie i kontroli

Głośna sprawa p. ministra skarbu Czechowicza w związku z wnioskiem o pociągnięcie go do odpowiedzialności przed Trybunał Stanu za przekroczenia w budżecie państwowym na rok 1927/28, wysunęła na porządek dzienny doniosłe zagadnienie zawarowania praworządności w budżecie i kontroli finansów państwowych.

Na ten temat toczy się właściwie od dłuższego czasu spór między Rządem a Sejmem. Spór, jak na wysokie sfery państwowe, prowadzony w sposób dość oryginalny, bo **nie w płaszczyźnie zasadniczych zagadnień prawa budżetowego i należytego zorganizowania kontroli finansów publicznych,** jakby wypadało i jakby się należało spodziewać, lecz ze stanowiska pewnych praktycznych postulatów, streszczających się od następującego djalogu:

— Wiemy, że budżet na rok 1927/28 został **przekroczony**, wobec czego wzywamy Rząd do przedłożenia projektu ustawy o kredytach dodatkowych celem **legalizacji przekroczeń budżetowych** — mówi łagodnie i potulnie Wysoki Sejm.

W zasadzie, zgoda — odpowiada na to dictum Wysoki Rząd — ale przedłożymy kredyty dodatkowe wraz z zamknięciami rachunkowemi.

— Kiedy mamy prawo domagania się wcześniejszego przedłożenia kredytów dodatkowych i domagamy się tego — rzecze z kolei Sejm.

— No, to domagajcie się na zdrowie, ale czekajcie na zamknięcia rachunkowe — powtarza swoje Rząd.

I tak w kółko. Jedno — drugie... i znowu jedno — drugie.... Widowisko to trwa od szeregu miesięcy aż wreszcie zdenerwowany Sejm uderzył pięścią w stół i urządził wielką demonstrację przeciwko ministrowi skarbu pod wysokiem wezwaniem Trybunału Stanu.... Ale nic to istoty sprawy naprzód nie posunęło.

* * *

Nie może ulegać wątpliwości, że podobny stan rzeczy, w którym mogą wywiązywać się tego rodzaju djalogi, toczone z mniejszym lub większym spokojem od szeregu miesięcy, jest dla państwa wysoce niepożądany.

Boć jesteśmy wszak u fundamentów życia państwowego: chodzi o **ustalenie podstawowych zasad budżetowania i kontroli,** chodzi o wzajemne prawa i obowiązki Rządu i Sejmu w sprawach, posiadających nadzwyczaj doniosłe znaczenie dla równowagi stosunków państwowych. A miast wyraźnej litery prawa i ustalonych zwyczajów parlamentarnych (na te ostatnie zresztą z konieczności musimy jeszcze poczekać) — mamy djalogi, kwasy, nieporozumienia....

Oczywiście, że taka atmosfera i takie warunki praworządności na dobre nie wychodzą. Prawo może być dobre albo złe, ale musi wogóle być tam gdzie zachodzi konieczność opierania się na pewnych konkretnych wskazaniach. A tu go wogóle niema!

To też nadal wzdychamy do **polskiego prawa budżetowego,** któreby wreszcie położyło kres tym wszystkim sporom o podstawowe zagadnienia budżetowania i kontroli. Kiedyż nareszcie dojdziemy do dyskusji nad konkretnym w tej sprawie projektem? Ponoć w ciągu minionych lat siedmiu, licząc od uchwalenia obecnie obowiązującej Konstytucji nie było na to czasu....

* * *

Gdybyśmy w obecnym stanie prawnym, mając na myśli literę, a nie ducha prawa, bo duch ten jest zgoła różnie przez Rząd i większość Sejmu „naświetlany", chcieli wyłuskać jakieś wskazania w omawianej sprawie, to musielibyśmy poprzestać z konieczności na ustawie z dnia 3 czerwca 1921 roku o kontroli państwowej.

Z ustawy tej wynika jedno: że zamknięcia rachunkowe, które bada Najwyższa Izba Kontroli Państwa, muszą być pod względem formalnym oparte na budżecie i na kredytach dodatkowych. A wynika to a contrario z przepisu, że Najwyższa Izba Kontroli Państwa bada **legalność gospodarki finansowej** władz i urzędów państwowych (art. 4 rzeczonej ustawy). Jaka może być mowa o badaniu legalności a raczej — jak to badanie ze stanowiska legalności wypaść może, jeżeli zamknięcia rachunkowe powołują się tylko na budżet, a na uzasadnienia przekroczeń nie odsyłają do uchwalonych przez ciała prawodawcze kredytów dodatkowych do tegoż budżetu?

A taka właśnie sytuacja wytwarza się, gdy w myśl stanowiska Rządu kredyty dodatkowe mają być przedkładane Sejmowi razem z zamknięciami.

Stąd wniosek, że **stanowisko Rządu nie znajduje uzasadnienia** w jedynie na omawiany temat obowiązującej (wprawdzie pośrednio) literze prawa. Zapewne, że wniosek taki może być uważany za wyinterpretowany w sposób, budzący wątpliwości. Napewno tak będzie, ale, mój Boże, na to niema żadnej ludzkiej rady, tembardziej, że wywoływanie ducha konstytucji „marcowej" zgóry jest skazane na niepowodzenie....

Z-or.

Dwa miesiące istnienia „Placówki" przekonały niewątpliwie coraz liczniejsze rzesze naszych Czytelników, że pismo nasze zajęło w publicystyce polskiej nowe i własne miejsce, jako niezależny organ twórczej myśli państwowej i demokratycznej.

Wierni przyjętym wobec Czytelników zobowiązaniom, czynimy wszystko w granicach naszych skromnych możliwości, by uczynić z „Placówki" pismo pożądane przez wszystkich i niezbędne dla wszystkich.

Dalszy rozwój i wprowadzenie nowych działów, któreby zgodnie z wielu stron wyrażonemi życzeniami — nadały „Placówce" bardziej wszechstronny charakter — zależą wyłącznie od poparcia i współdziałania najszerszych kół naszych ideowych Przyjaciół.

W tej intencji zwracamy się do Nich o usilne poparcie przez nadsyłanie przedpłaty i jednanie nowych prenumeratorów.

WYDAWNICTWO.

Czy jesteśmy przygotowani do wolności politycznej.

I.

Przeciwnicy demokracji parlamentarnej, postulatem której jest system rządów parlamentarnych, przyciśnięci do muru w Sejmie i prasie nie mogąc obronić swojego reakcyjnego projektu konstytucji na gruncie ogólnych zasad konstytucjonalizmu — uciekają się do argumentu ostatniego. **Twierdzą więc, jak np. ks. Radziwiłł, że być może demokracja parlamentarna w innych państwach jest dobra np. w Anglji, u nas jednak jest szkodliwa; inni znowu członkowie B. B. rozwodzą się nad naszem nieprzygotowaniem do tej formy ustroju, wreszcie są i tacy co wskazują na niezmierne trudności naszego położenia, spowodowane znacznym procentem (30 proc.)** mniejszości narodowych.

Nie ulega wątpliwości, że każde państwo rozwija się w warunkach, w większym albo mniejszym stopniu odrębnych, **niewypływa jednak z tego aby te różnice były tak wielkie iżby wymagały dla każdego z nich całkowicie innego ustroju prawno - państwowego. Wszak państwa europejskie zapożyczają u siebie wzajemnie ustawodawstwo w rozmaitych dziedzinach urządzenia techniczne, a nawet obyczaje i t. d. byłoby dziwnem gdyby tylko ustawodawstwo w dziedzinie organizacji państwowej stanowić miało wyjątek w tym względzie.**

Od początków istnienia państwa polskiego ulegaliśmy wpływom zachodnio - europejskim i nie wychodziliśmy na tem źle; **odwrotnie stwierdzić należy, że właśnie w czasach kiedyśmy utworzyli u siebie ustrój państwowy zupełnie swoisty niepodobny do organizacji innych mocarstw (demokrację szlachecką z liberum veto i innemi instytucjami) weszliśmy na drogę, która zaprowadziła nas do rozbiorów.** Nie pomogą tu żadne sztuczne argumenty, że i gdzieindziej były pewne analogje z naszym ustrojem, gdyż faktem jest, że to podobieństwo o ile wogóle istniało było bardzo oddalone.

Odrodzenie nasze zaczęło się w drugiej połowie wieku XVII pod wpływem zachodu; chcąc się zbliżyć do niego, zaczęliśmy myśleć o reformie naszego ustroju państwowego i wreszcie zmieniliśmy go, ale niestety było zapóźno.

W epoce porozbiorowej w Księstwie Warszawskim Sejm nasz dał dowody zdolności do pracy pomimo bardzo ograniczonej jego kompetencji. Wówczas zdobyliśmy się na wielką ofiarność. Za Królestwa Kongresowego pracowano u nas w izbach dobrze pomimo prowokacji W. Ks. Konstantego, Nowosilcowa i perfidji Aleksandra I taktyka posłów była ostrożna. W poszczególnych wypadkach mogły być popełnione błędy, ale czyż ich nie było w Anglji, Francji i innych krajach?

II.

W Polsce niepodległej Sejmy nasze pomimo niewątpliwych wad, wykazały i zalety nie małe. **Kiedy trzeba było reformować finanse rząd otrzymywał ogromne pełnomocnictwa polityczne. Ministrowie Michalski, a bardziej jeszcze Grabski mieli ogromną swobode ruchów w zakresie polityki skarbowej. A przecież ludzie są bardzo wrażliwi na kieszeń.**

Niektórzy publicyści usiłują wykazać, że właśnie udzielanie takich daleko idących pełnomocnictw jest dowodem nieudolności i słabości Sejmu. **Argument ten nie wytrzymuje krytyki, przeocza on bowiem ten fakt, że te pełnomocnictwa były wynikiem zaufania, a nie przymusu albo lenistwa. Ci wszyscy co dokładnie znają życie parlamentarne w Anglji, np. stwierdzają zgodnie, że rząd w państwie tem ma ogromną władzę i że kontrola Izby Gmin ma charakter bardzo ogólny, ale dlaczego? Dlatego że rząd wyłania się z partji mającej większość za sobą i posiada w swem gronie najwybitniejszych ludzi stronnictwa do których ma ono zaufanie.**

Zresztą te same Sejmy co dawały tak wielkie pełnomocnictwa ministrom skarbu — nie zawsze poddawały się naciskom innych ministrów, oraz innych wogóle osób zajmujących nawet stanowisko dominujące.

Sejmy nasze działały w warunkach nader trudnych. Nie tylko bowiem międzynarodowe położenie Polski było niepewne, ale i stosunki wewnętrzne były zaostrzone i nader skomplikowane.

Ci wszyscy co tak namiętnie i **wytrwale napadają** na nasze Sejmy i co bronią autokracji **nie są w stanie wskazać na to czyje i jakie „zbawienne" plany polityczne, czy społeczne, czy ekonomiczne — były przez Sejmy nasze obalone, albo chociażby zlekceważone?**

Żadne takie plany z poza Sejmu nie wychodziły. Łatwo więc pisać i mówić o jałowości prac naszych ciał ustawodawczych, ale gdzie była ta inicjatywa w czym się ona ujawniła?

Poseł Sławek niedawno powiedział, że wzorowy porządek w wojsku jest przeciwieństwem tego, co jest w kraju. Chodziło tu prawdopodobnie o to, aby wykazać, że tam gdzie panuje skoncentrowana i silna władza tam jest dobrze.

Jest to bardzo przyjemnie słyszeć, że w wojsku naszem jest tak dobrze. Społeczeństwo nasze, w ogromnej swej większości, sympatyzuje z armią i rozumie jej znaczenie. Ale pamiętać należy, że niestety o tem jak naprawdę jest w wojsku zazwyczaj ludzie dowiadują się dopiero w czasie wojny, dla tej prostej przyczyny, że w czasie pokoju nie można mieć sprawdzianów pewnych w tej sprawie. We Francji przed rokiem 1870 olbrzymia większość przekonana była, że w armji jest dobrze, a później okazało się, że jest źle. W Rosji pomiędzy wojną japońsko - rosyjską, a światową przeprowadzano w armji wielkie zmiany wyłożono dużo pieniędzy na jej reorganizację, a jednak okazało się w latach od 1914 do 1918, że w wojsku było źle.

Oczywiście pragnęliśmy, aby u nas było jaknajlepiej, wcale nie chcemy rozpowszechniać niezdrowego pesymizmu, ale chodzi nam tylko o to że w argumentacji dotyczącej stanu wojska trzeba zachować dużą ostrożność.

Mówią nam że mamy bardzo duży procent mniejszości narodowych i że dlatego właśnie rządy parlamentarne u nas specjalnie są złe.

W Belgji wre silna walka pomiędzy Flamandczykami a Vallonami (mówiącymi po francusku), walka ta nawet przedostała się i do szeregów wojskowych (sprawa językowa). Flamandczycy mają swój język, który jest zbliżony do holenderskiego.

A jednak w tej Belgji nikt nie myśli o wprowadzeniu zamaskowanego absolutyzmu zamiast parlamentaryzmu. Co więcej w Belgji parlamentaryzm

Czy jesteśmy przygotowani (d. c.)

funkcjonuje lepiej niż we Francji i innych państwach za wyjątkiem Anglji, ponieważ partje polityczne są tam dobrze zorganizowane.

Są u nas ludzie co wyobrażają sobie naiwnie że prawie absolutna władza prezydenta umożliwi rozstrzygniecie najzawilszych spraw a między innemi i spraw mniejszości.

Nie ulega wątpliwości, że łatwiej jest rządzić mając władze silną niż słabą: **ale chodzi o co innego, o to mianowicie jakie rządy są korzystniejsze dla ludności. Otóż wątpliwości ulegać nie może że rządy niekontrolowane są w skutkach swych ujemne.**

Obóz rządowy nie ma żadnej koncepcji konsekwentnej w sprawach narodowościowych.

Rząd pomajowy, nie liczący się bardzo z Sejmem nic pozytywnego w sprawach mniejszości nie zrobił. Obecnie mniejszości na Kresach Wschodnich, łudzone majakami federalistycznemi stały się bardziej agresywnemi niż przed laty, czego dowodem są niedawne wypadki we Lwowie i procesy białoruskie.

Ściśle praworządny ustrój, przy umiejętnej polityce, dającej możność kulturalnego rozwoju mniejszościom, oraz energiczne poskramianie żywiołów antypaństwowych wśród nich — stworzyć może warunki dla powstawania stronnictw umiarkowanych wśród obcych grup narodowych.

Widzimy więc, że i ten ostatni argument przeciwko demokracji parlamentarnej u nas nie wytrzymuje krytyki nie jesteśmy jakimś narodem wyjątkowym, zupełnie nieuzdolnionym do wolności politycznej.

Położenie nasze jest trudne, ale nie wynika z tego, aby samowładne prawie rządy prezydenta przez grupę sztucznie wyodrębnioną ze społeczeństwa, grupę biurokratyczną miały być lepsze od rządów parlamentarnych.

Ludwik Kulczycki

Człowiek w Polsce.

O nic może w Polsce nie trudniej, niż o człowieka. Ale i nic w Polsce nie idzie łatwiej, niż niszczenie człowieka. Nasze życie polityczne, to przeważnie łamanie ludzi, spychanie ich w błoto, w niepamięć, w niebyt.

Spójrzmy w historię ubiegłych lat. Był Paderewski — zgnębiono go. Był Moraczewski — zlikwidowano go. Był Haller — dziś w zapomnieniu. Powalono Grabskiego. Zohydzono Korfantego. Opluto Witosa. Zdeptano Wojciechowskiego. Zabito Narutowicza. Wygryziono Sikorskiego. Na szmelc poszedł Rataj! Zepchnięto w cień Trampczyńskiego. Nie gra żadnej roli Dmowski. Na uboczu smętne refleksje przeżuwa Sosnkowski. O dziesiątkach innych, jak Dowbór-Muśnicki, ś. p. Rozwadowski, i t. d. — już nawet nie mówimy...

Nie chodzi nam o żadną z tych osób w szczególności. O każdej mamy własny sąd, częstokroć zasadniczo krytyczny. Popełniali błędy, wikłali się nieraz w sytuacje złe i szkodliwe, uprawniali krytykę przeciw sobie nawet najostrzejszą. Ale o jednem nie wolno zapominać: czem byli, gdy pracę swoją dla państwa rozpoczynali! Korfanty miał nad czołem glorję rewindykatora Śląska, Grabski przynosił talizman nowej waluty, Witos szedł z tęgą siłą centrowego chłopstwa, Paderewski miał gorące serce polskie, Narutowicz — majestat legalnej władzy zwierzchniej i umysł europejski, Haller — legendę buntu przeciw przemocy, Wojciechowski — wolę najlepszą, Sikorski — talent organizacyjny, Dmowski — określoną ideologję polityczną i zasługi paryskie. A co z nich zostało dziś?

Człowiek — to jak kapitał narodu. Im kapitału więcej, tem siły większe. Polska najrozrzutniej szafuje kapitałem ludzi. Może to częstokroć jednostki nawet nie na miarę Fidjasza, ale to ma społeczeństwo tylko, na co je stać. Jeśli i to zacznie trwonić, rychło ujrzy się — nędzarzem.

Dziś nikt w Polsce nie może być pewny swego politycznego jutra. Nawet ci — najpewniejsi! System „zgrywania ludzi" jest naszą narodową zabawą, narodowem igrzyskiem. Kto czem wojuje, sam od tego zginie, bo w społeczeństwie grają namiętności, które nie lękają się żadnych trudności w procesach niszczenia ludzi. Namiętności te grają i po lewicy, i po prawicy społeczeństwa: czerwoni pożerają na surowo białych, biali potrafią ziać nienawiścią ku czerwonym. Wy nam zabiliście Prezydenta, my waszego Prezydenta wypędziliśmy pieszo do Wilanowa. Wy nam złamaliście pierwszy gabinet Moraczewskiego, to my wam zaszachujemy każdy rząd, jaki stworzycie.

To też materjał ludzki wykrusza się, i łuszczeje, i zatraca, i zniechęca w tempie niezwykle szybkiem. Polska jest wielką graciarnią ludzi zlikwidowanych. Co krok, to jakieś wczorajsze bożyszcze, skopane, oplute, sponiewierane i — czyż to nie rzecz ludzka?— przeżuwające głębokie, trawiące uczucia pomsty, goryczy, żalu. Dziesiątki ludzi na indeksie, dziesiątki ludzi w przymusowem bezrobociu, setki i tysiące ofiar plotki, podstępu politycznego, zniewagi zuchwałej a bezkarnej, jadu trucicielskiego, wyroku zaocznego, infamji lub anatemy partyjnej. Cmentarzysko — upiorne cmentarzysko, skąd wieje kwaśny fetor fermentu i anarchji...

Powie ktoś: ha, trudno — nie wytrzymali próby życia, więc muszą odejść! Ale to jest frazes! Frazes kłamliwy i szkodliwy! Nie próby życia, lecz huragany złości ludzkiej, morowe zarazy intrygi i podstępu łamały wielu z tych ludzi! Opuszczano ich w ogniu działań, osaczano w opinji, walono świadomie kłody pod nogi, zdradzano najbezwstydniej, a potem szydzono z upadku. Upadek człowieka politycznego w Polsce, to zawsze okazja do szatańskiej uciechy, to gaudium, któremu piekło wtór daje. Na miejsce klęski nadbiega tłuszcza i wyjąc, tratuje ofiarę.

Każdy z tych wyliczonych wnosił kiedyś do życia naszego jakiś kapitał zaufania i nadziei. Kwiatami witano Paderewskiego entuzjazm budził Grabski hołdy składano Korfantemu, wierzono w zdrowy rozum chłopski Witosa. A potem tłuszcza tańczyła w pijanej uciesze na placach w dzień ich klęsk. Gazety odzierały ich z resztek czci i dobrego imienia.

Twórczość ze znakiem zapytania.

Szerokie a namiętne komentarze wywołała w opinji publicznej uchwała Rady Ministrów, zatwierdzająca projekt ustawy o państwowym funduszu budowlanym. Jak Czytelnicy nasi z codziennej prasy już wiedzą, projekt ten, zgłoszony już do Sejmu, przewiduje **stopniowe podwyższanie komornego w t. zw. starych domach** (podlegających ochronie lokatorów), przyczem 75% tych podwyżek ma być przeznaczone na wyżej wspomniany fundusz budowy tanich mieszkań, 15% szłoby (teoretycznie!) na remont domów przez właścicieli, a reszta — 10% — wprost do kieszeni właścicieli. Skala wzrostu komornego jest zróżniczkowana:

mieszk. 2-pokoj.	o 2%	co kwart.	do	łącznej	kwoty	40%
„ 3-pokoj.	o 3%	„	„	„	„	60%
„ 4 pokoj.	o 4%	„	„	„	„	80%
„ 5-pokoj.	o 6%	„	„	„	„	100%
„ 6-7 pokoj.	o 8%	„	„	„	„	100%
„ największych	o 10%	„	„	„	„	100%

Oznacza to, że nprz. dla mieszkania 4 pokojowego, z którego (przykładowo) komorne dziś wynosi 300 zł., w r. 1934 wynosiłoby 540 zł. Dla mieszkań jednopokojowych (1 pokój i kuchnia lub sam pokój lub sama kuchnia) podwyżka ta ulega zawieszeniu aż do chwili, gdy podstawowe komorne, obecnie zatrzymane we wzroście, dojdzie do 100% komornego przedwojennego.

Podwyżki miałyby obowiązywać od 1 kwietnia r. b., czyli — ponieważ ustawa tak rychło nie będzie uchwalona—obowiązywałaby wstecz. Uzysk finansowy byłby użyty **na pożyczki zwrotne, oprocentowane (łącznie z amortyzacją) na 4% rocznie,** na potrzeby budowy tanich mieszkań robotniczych, urzędniczych i t. d. — przeważnie małych (jedno, dwu, najwyżej trzypokojowych).

*

Projekt w społeczeństwie został powitany nieprzychylnie, a główny zarzut sprowadza się do tego, że **spowoduje nową falę drożyzny — która zachwieje całą tą koncepcją, wzruszając równowagę budżetów lokatorskich**.

Obawa ta jest bezsporna. Budżety lwiej części lokatorów, zwłaszcza tych zajmujących mieszkania do trzypokojowych włącznie, a czasem nawet wyżej —są istotnie dziś **napięte do ostatnich granic**. Absolutnie też nie można przypuścić, aby grożąca podwyżka — nawet rozłożona na etapy kwartalne — nie musiała zachwiać temi budżetami. Wszakże dla przeciętnego mieszkania trzypokojowego w Warszawie, za które komorne oscyluje około 200 zł. podwyżka po roku wynosić będzie około 20 — 25 zł. miesięcznie, co niewątpliwie jest już poważnym uszczerbkiem w budżecie, równoważącym nieraz kilka dni bieżącego utrzymania rodziny.

Na tem tle opinja przyjęła projekt rządowy zdecydowanie niechętnie.

*

Niewątpliwie jednak nie jest to jedyny zarzut co do owego projektu.

Dalszym zarzutem jest wzgląd na tę okoliczność że niesłusznie ograniczono teren świadczeń na rozbudowę miast jedynie do ludności miejskiej. Solidarystyczny i ogólnosocjologiczny pogląd na byt i rozwój miast nie pozwala na twierdzenie, aby ich losy miały być zupełnie oderwane od pomocy ludności wiejskiej. **Miasta muszą być pojmowane jako wykwit życia całego społeczeństwa, bowiem całemu społeczeństwu służą, dla całego społeczeństwa pracują.** Ich zdrowie, tężyzna, rozwój są potrzebą całego kraju i dlatego dziś, gdy te miasta w zakresie budownictwa potrzebują pomocy — nie istnieją żadne przesłanki, któreby uzasadniły zwolnienie 65% ludności kraju (ludności rolniczo - wiejskiej) od wszelkiego w tym względzie udziału w tworzeniu państwowego funduszu budowlanego.

Zwłaszcza zaś, że akcja tworzenia tego funduszu, nie pojmowana jest zgoła w sensie czysto kapitalistycznego trybu myślenia, ale ujawnia szersze tendecje społeczne, **graniczące chwilami z ideą kontrybucji na potrzeby biedy krajowej!** Takie akcje nie mogą tolerować tak potężnych wyłączeń, jak wyłączenie całej społeczności wiejskiej od należytego udziału...

*

Istota trudności polega na tem, że istnieją w Polsce równocześnie: **kategoryczny mus budowania i wielki brak środków**. W chwili obecnej, w związku z długoletnim zastojem w budownictwie na obszarze całej Polski, **brakuje w miastach najmniej pół miljona izb mieszkalnych**. Doprowadza to do tego, że ludzie gnieżdżą się i tłoczą w warunkach, urągających wszelkim zasadom hygjeny społecznej, kultury, moralności i t. d. W tych warunkach nakaz budowania jest tak jasny, że nie trzeba o tem zgoła mówić.

Z drugiej jednak strony **pół miljona izb jest to zagadnienie 2'5 — 3miljardów złotych!** Ta liczba ma także swoją wyrazistą, bijącą pałką po głowie wymowę. Na tej liczbie widzi się dopiero istotę deficytu gospodarczego Polski powojennej, tuszującego mocno wszelkie deklamacje o powszechnym błogostanie kraju i społeczeństwa.

Trzy miljardy deficytu faktycznego w zakresie problemu tak podstawowego, jak mieszkania ludzkie, oto zagadnienie, które zmusza do energicznego myślenia. I to do myślenia szybkiego, bo przyrost naturalny co rok pogarsza sytuację.

W tej więc dysproporcji potrzeb i środków (bo gdzież w społeczeństwie leżą te miljardy?) leży **swoisty tragizm naszego położenia**.

*

Narzuciliśmy tylko ogólne rysy zagadnienia, które stanęło na porządku dziennym w formie wniosku rządowego. Do kwestji tej powrócimy w najbliższym czasie, aby ją omówić gruntowniej.

Lambda

„Placówka" -- to organ niezależnej myśli państwowej i demokratycznej. Każdy świadomy swych praw i obowiązków obywatel winien ją czytać i zalecać innym do czytania

P. Marsz. Piłsudski oskarża...

W dn. 28 lutego na posiedzenie komisji skarbowo - budżetowej Senatu przybył p. minister spraw wojskowych marsz. Piłsudski, w związku z rozpatrywaniem budżetu podległego mu resortu. Zabrawszy głos marsz. Piłsudski wyjaśnił najpierw przyczyny dlaczego przemawia w Senacie, a nie w Sejmie. Przyczyną tą zdaniem p. marszałka jest system pracy „marny i lichy", polegający na wystawianiu przez Sejm „swego referenta do spraw których on nie może znać dobrze".

Pozatem istniał i drugi powód bojkotu prac Sejmu ze strony p ministra spraw wojskowych i podległych mu organów.

„Powód ten związany jest z honorem" Honor ten „nie pozwala na słuchanie słów w stosunku do siebie obraźliwych" — tak samo „nakazuje obronę przełożonego".

Obawiając się „konfliktów wewnętrznych" u swych podwładnych — p marszałek postanowił nie brać udziału w dyskusji budżetowej w Sejmie, zarówno sam, jak i przez swych delegatów.

„WESOŁE BUDŻETY" I „ZŁOTE CZASY"

Po tych wyjaśnieniach wstępnych przeszedł marsz. Piłsudski do analizy poszczególnych pozycyj budżetowych i w trakcie tego powiedział, co następuje:

„Budżety dawniejsze, przy ich rozpatrzeniu i przy stwierdzeniu ich istotnej wartości, noszą u mnie zawsze miano „wesołych budżetów", albowiem smutna historja naszych budżetów wojskowych polega, nie na czem innem, jak **na kradzieży wyraźnej budżetów wojskowych i na defraudacji** możliwie daleko posuniętej. Są to „wesołe budżety", gdyż znam wypadki **wydawania z budżetów wojskowych na sute libacje z dziewczynami z publicznych domów,** robionemi dla pp. posłów przez pp. ministrów. Wesołe budżety były złotemi czasami dla pp. posłów Sejmu. Z budżetu **utrzymywano nietylko ich kochanki, ale utrzymywano również i partje, z budżetu kradziono najbezczelniej w świecie.** I dlatego ja zawsze nazywam te budżety „wesołemi budżetami."

UŁATWIANIE SZPIEGOSTWA

Pod koniec długiego i bardzo wyczerpującego przemówienia, przy omawianiu skreślenia kwoty 2 miljonów zł., jakie uskutecznił Sejm w rubryce funduszu dyspozycyjnego — marsz. Piłsudski charakteryzując „zarazę szpiegowską", która jest „najbardziej rozpowszechniona nie gdzieindziej — jak w Polsce" użył następnie takiego zwrotu:

„Dlatego też te 2 miljony skreślone z funduszu dyspozycyjnego uważać muszę wobec tego, że to nie jest tajnem na co fundusz dyspozycyjny się wydaje, **jako chęć ułatwienia szpiegostwa w Polsce".**

Przytoczone wyżej opinje p. ministra spraw wojskowych, wypowiedziane w formie tak ostrej i bezwzględnej — wywołały w prasie i w Sejmie bardzo żywe poruszenie.

SEJM REAGUJE...

Na posiedzeniu Sejmu dnia następnego (1 marca) zabrał głos przed przystąpieniem do porządku dziennego pos. Żuławski z P. P. S. i powoławszy się na zarzut marsz. Piłsudskiego, co do budżetów wojskowych oświadczył co następuje:

„Jako Sejm i posłowie nie mamy innej możności wglądu w gospodarkę groszem państwowym, za którą czujemy się być odpowiedzialnymi, jak tylko przez przedkładane nam zamknięcia rachunkowe i sprawozdania N. I. K. P. **Zamknięcia te zaś, przedłożone nam przez rząd obecny, w którym uczestniczy p. marszałek Piłsudski, za lata ubiegłe, skontrolowane i zatwierdzone przez N. I. K., jak również jej sprawozdania, żadnej wzmianki o tego rodzaju nadużyciach i kradzieżach w sobie nie zawierają.**

Stajemy w ten sposób w ciężkiej sytuacji, spowodowanej temi dwiema **odmiennemi relacjami.** Uważamy, że w żadnym wypadku, jako Sejm, na którym ciąży obowiązek przestrzegania praworządności i należytej gospodarki groszem publicznym, nie możemy pozwolić ujść bezkarnie winowajcom, zarówno posłom, jak ministrom, wobec których jako oficerów czynnych armji p. marszałek Piłsudski, pełniący od trzech lat funkcje szefa rządu i ministra spraw wojsk., nie wiemy dlaczego, **nie zastosował dotąd żadnych sankcyj karnych.**

WINNYCH POD SĄD!

Dlatego prosimy p. marszałka, aby zwrócił się do p. prezesa N. I. K. oraz do p. ministra spraw wojskowych z żądaniem udzielenia nam wyjaśnień, jakie defraudacje, jacy posłowie i ministrowie, i w jakich rozmiarach, z budżetu wojskowego na szkodę państwa popełnili, a to celem pociągnięcia winnych do odpowiedzialności. Tolerowanie bowiem tych kradzieży i nadużyć mogłoby ściągnąć na nas, jako na Sejm, jak również na każdego, kto przez nieujawnienie sprawców przyczyniłby się w ten sposób pośrednio do zapewnienia im bezkarności — zarzut współwiny w ich zbrodniczych czynach. Wiem, że zwracając się do p. marszałka i wyrażając opinję lewicy sejmowej, nie wątpię, że wyrażam jednocześnie opinję całej tej Wysokiej Izby. (Oklaski na lewicy i prawicy)."

LAPSUS P. MARSZAŁKA

Na oświadczenie pos. Żuławskiego odpowiedział marsz. Daszyński, że przy rozpatrywaniu przez Sejm poprawek senackich do budżetu będzie okazja zajęcia się postawionemi przez p. ministra spraw wojskowych zarzutami, poczem zakończył jak następuje:

„Stając również na stanowisku, zaznaczonem przez p. interpelanta, powiem, że mam nadzieję, że p. minister spr. wojsk. pociągnie do odpowiedzialności sądowej złodzieja czy złodziei, którymi mieli być ministrowie spraw wojskowych w latach poprzednich. Ministrami tymi nie były osoby cywilne w Polsce, tylko wojskowe. Wobec osób wojskowych zaś p. minister spraw wojskowych dotychczas ma prawo zaaresztowania ich bez pozwolenia nawet sądu wojskowego (Głosy na lewicy: Brawo). Mam nadzieję, że to uczyni, i wskutek tego mam także wielką pewność, że sprawcy zbrodni, wskazani wczoraj bezimiennie przez p. ministra spr. wojsk. nie uciekną od zasłużonej kary. (Oklaski)."

Powyższy ustęp w przemówieniu marsz. Daszyńskiego wywołał w kołach politycznych i prawniczych liczne komentarze i zastrzeżenia. Jednozgodnie zwrócono uwagę na nieścisłość interpretacji prawnej o odpowiedzialności b. ministrów, gdyż ci niezależnie od swego stosunku służbowego odpowiadać mogą jedynie przed Trybunałem Stanu.

Zastanawiano się czy był to jedynie lapsus oratorski p. marszałka, czy też próba suflowania — z przymknięciem oczu na „subtelności prawne" — pewnych „faktów dokonanych"... Wątpliwości tych marsz. Daszyński dotąd nie wyjaśnił, zapowiadane zaś z pewnych „dobrze poinformowanych" kół dziennikarsko - parlamentarnych, zbliżonych do B. B. efektowne „fakty dokonane" — nie nastąpiły.

INTERPELACJA LEWICY

Ponadto trzy stronnictwa lewicy złożyły interpelację do premjera oraz do ministra sprawiedliwości, w których zapytują, czy:

1) fakty okradania i defraudowania pieniędzy z budżetu ministerstwa spraw wojskowych zostały im przez obecnego pana ministra spraw wojskowych podane do wiadomości i kiedy to się stało?

2) czy winni kradzieży zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej i dyscyplinarnej?

3) czy zakomunikowano im nazwiska tych ministrów i posłów, którzy okradali i defraudowali budżet wojskowy?

4) czy pan prezes rady ministrów oraz pan minister sprawiedliwości gotów jest podać nazwiska tych ministrów i posłów natychmiast do wiadomości Sejmu, aby Sejm postąpił z nimi na mocy przepisów prawa i regulaminu tak, jak się postępuje ze złodziejami pieniędzy publicznych?

Interpelanci proszą o jaknajszybszą odpowiedź.

WNIOSEK PRAWICY

Równocześnie na tem samem posiedzeniu Klub Narodowy zgłosił wniosek w brzmieniu następującem:

„Wysoki Sejm uchwalić raczy:
Sejm wzywa rząd, aby niezwłocznie udzielił szczegółowych i całkowitych wyjaśnień w sprawie zarzutów kradzieży i defraudacyj, postawionych przez p.

ministra spraw wojskowych na posiedzeniu komisji budżetowej Senatu w dniu 28 lutego r. b., a skierowanych przeciw niewymienionym z nazwiska b. ministrom spraw wojskowych i posłom, celem pociągnięcia winnych do konstytucyjnej i sądowej odpowiedzialności."

Marszałek Sejmu odesłał wniosek do komisji budżetowej, a ta na posiedzeniu w dn. 6 marca referat wniosku przydzieliła prezesowi Klubu Narodowego, pos. Rybarskiemu.

Gdy Sejm w ten sposób zareagował na oskarżenia marsz. Piłsudskiego, równocześnie w prasie echo tych zarzutów potoczyło się inną drogą. Prasa opozycyjna po zreferowaniu stanu faktycznego zsolidaryzowała się ze stanowiskiem pokrewnych sobie ugrupowań sejmowych.

LIST GEN. SZEPTYCKIEGO

Przedrukowano pozatem listę byłych ministrów spraw wojskowych, zaś po upływie kilku dni przyniósł „Robotnik" (w num. 61 z 3 marca) następujący list otwarty jednego z b. ministrów, gen. Szeptyckiego, wystosowany do b. ministrów generałów K. Sosnkowskiego i Wł. Sikorskiego:

„Przeczytawszy mowę marszałka Piłsudskiego, wygłoszoną 28 lutego r. b. na senackiej komisji wojskowej, znalazłem w niej ustęp o „wesołych budżetach" jego poprzedników ministrów spraw wojskowych. Wobec tego jasno i niedwuznacznie postawionego oskarżenia nas wszystkich, gdyż nazwisko nie zostało wymienione, o kradzież pieniędzy z budżetu wojskowego, zapytuję się panów, byłych ministrów spraw wojskowych, co oni zamierzają w tej sprawie zrobić, by się dowiedzieć kogo i konkretnie co marszałek Piłsudski miał na myśli.

Ja, co do mnie, zamierzam, gdyby się sprawa ta nie chciała lub nie mogła sprecyzować, wnieść skargę o oszczerstwo.

Nie chcę bowiem, by po mojej śmierci, mógł ktoś — nie znający mnie — wysnuć z orzeczenia ogólnikowego p. marszałka, że to może generał Szeptycki kradł pieniądze skarbowe, by je trwonić z dziewkami z domu publicznego, a On się nie bronił, tak, jak dziś bronić się nie może ś. p. generał Leśniewski, b. min. spraw wojsk.

SZEPTYCKI,
Generał broni, emerytowany
na własne żądanie."

ODPOWIEDŹ GEN. SIKORSKIEGO

W tej chwili znamy już jedno echo tego wystąpienia. Jest nim odpowiedź gen. Sikorskiego, wydrukowana w 65 nr. „ABC" z 7 marca tej treści:

„Zapoznawszy się z treścią otwartego pisma, które pan Jenerał ogłosił w „Robotniku", stwierdzam, co następuje:

1) na pismo to odpowiadam niniejszym listem prywatnym gdyż jako żołnierz, pozostający w czynnej służbie, nie mam prawa do publicznych wystąpień z powodu enuncjacji ministra spraw wojskowych, jako mego przełożonego;

2) podzielając w całości żywe zaniepokojenie, wywołane ciężkiemi zarzutami, uczynionemi pod adresem którego-kolwiek z b. ministrów spraw wojskowych, wyrażam przekonanie, że powołane czynniki państwowe zrobią wszystko dla zupełnego wyjaśnienia tej sprawy i ewentualnego pociągnięcia winnych do przewidzianej konstytucyjnie najsurowszej odpowiedzialności. Wyrazy głębokiego szacunku łączę

SIKORSKI".

PRASA SANACYJNA... TUSZUJE...

Prasa pro-rządowa przyjęła w całej sprawie swoistą bardzo taktykę. Po zreferowaniu przebiegu posiedzenia Sejmu z dn. 1 marca — przeszła do ataku na Sejm. Nie próbowano nawet rozświetlić ogólnikowo postawionych zarzutów; zaledwie tu i ówdzie rzucono lekkie aluzje — natomiast, jakby na komendę, w całym tym odłamie prasy od „Kurjera Czerwcnego" i „Porannego" po przez „Głos Prawdy" i „Przedświt" aż do konserwatywnego „Słowa" i „Czasu" uderzono na Sejm.

Zarzucono mu, że odwracając od siebie nie miłą dlań prawdę bawi się złośliwie w poszukiwanie „jałowej sensacji" zamiast samemu... uderzyć się w piersi:

Na różne warjanty rozwijano motyw zasadniczy, który w redagowanem przez posła pułk. Koca (wice prezesa klubu B. B.) „Głosie Prawdy" znalazł takie oto szersze uzasadnienie (num. 61 z 3 marca):

„W sali senackiej w osobie ministra spraw wojskowych przemawiał Człowiek Wielki... Mówił twardą i gorzką prawdę, opartą na sile najpotężniejszego argumentu: — argumentu rzeczywistości.

Ci, o których mówił, — na odparcie tej siły nie znaleźli żadnego kontr-argumentu, któryby jej treść mógł osłabić... Są prawdy, które zamykają ludziom nawet najwymowniejsze usta...

...Z poselskich ław nie podniósł się ani jeden argumet, nie padł ani jeden głos, któryby mógł zaprotestować przeciw prawdzie o obecnych posłach sejmowych, zawartej w przemówieniu Marszałka.

„TREŚĆ UBOCZNA" I „DROBNY UŁAMEK".

Wykrętne tchórzostwo, — owa najnędzniejsza z właściwości ludzi małych, — zaczęła natomiast szukać sposobu zatarcia na czołach poselskich piętna, wypalonego słowami Marszałka. Istotną treść przemówienia, która w całej nagości odsłania bezwartościowość poselskich poczynań, — poselska sofistyka usiłowała zasłonić **treścią uboczną,** czepiającą się szczegółów. Prawdziwy i jedyny sens tego, co o chronicznej chorobie nieróbstwa i frazeologji polskich sejmów mówił Józef Piłsudski, — ta sama frazeologja posłów sprowadzić usiłowała w interpelacjach **do tego, co w drobnym ułamku, powiedzieć mógł minister spraw wojskowych.**

...Na zmycie z czół poselskich piętna nie pomoże nawet kłamstwo pośpiechu, z jakim kluby prawicy i lewicy jednocześnie wniosły żądanie karania jednostek, co się w przeszłości przestępstw względem państwa dopuszczały... Na zasłonięcie się od hańby nie wystarczy również obłuda wzniosłych słów patrjotycznego oburzenia, jakie z ust poselskich padają pod adresem winowajców".

MANEWRY „CZASU"

Jak dalece było to jednolite stanowisko całej prasy t. zw. sanacyjnej dowodzi fakt, że w tym samym dniu konserwatywny, krakowski „Czas" zarzucał posłom, że się „zbyt gorąco przejęli i zbyt dosłownie zrozumieli owo przemówienie. Pan marszałek chciał niezawodnie wykazać, do jakich opłakanych następstw prowadzi sejmowiadztwo i przerost partyjnictwa".

„Oburzać się na jego słowa znaczy też wywoływać widmo, które na szczęście zniknęło z naszego horyzontu, a już niema żadnej racji rozszerzać ich znaczenia. Epizod protestów przeminie prędko, jak przeminie echo przemówienia, które je wywołało, ale pamięć wielkiego dzieła naprawy, podjętego przez p. marszałka — pozostanie na zawsze w historji."

NIEOCZEKIWANA REJTERADA

Tak pisał stary, ostrożny „Czas" w num. 51 z 3 marca. **Ale już w trzy dni później,** w num. 53 z 6 marca dokonała się w organie „torysów" zadziwiająca ewolucja

Zrejterowano na całej linji:

Dla osłonięcia tej rejterady ubrano ją w formę ataku na lewicę sejmową z powodu jej wniosku o pociągnięcie przed Trybunał Stanu ministra skarbu Czechowicza.

„Cudzoziemiec, śledzący walki polityczne w Polsce — pisze „Czas" — oddawna mógł już dojść do przekonania, że w Polsce niema ani jednego uczciwego człowieka. A to, co się w Polsce, w ostatnich czasach mówi — powiadamy „mówi" nie „dzieje" — musi go w tem błędnem mniemaniu umocnić."

„DUCH MŚCIWOŚCI" PRZYCZYNĄ ROZDRAŻNIENIA

Następuje potem atak na lewicę sejmową, jakoby ożywioną „duchem mściwym", poczem takie oto nieoczekiwane i zgoła nowe wyjaśnienie genezy mowy marsz. Piłsudskiego:

„podrażniony do żywego tą mściwą akcją Sejmu" marsz. Piłsudski wypowiedział swą mowę w komisji senackiej w dn. 28 lutego.

„Podniósł w niej tak silne zarzuty— ale co prawda w formie zupełnie nieokreślonej przeciwko swoim poprzednikom na stanowisku ministrów, iż wrażenie jest w całem społeczeństwie przygnębiające."

„Zarzuty są w samej rzeczy dosyć nieokreślone. Nie wiemy ani do jakich czasów się odnoszą, ani do jakich ministrów, ani do jakich posłów."

ZARZUT, KTÓRY NA CAŁEJ POLSCE CIĄŻY...

Następnie przypomniawszy nazwiska poprzedników marsz. Piłsudskiego na stanowisku ministra spraw wojskowych widzi w nich „Czas" tylko

P. M. Piłsudski oskarża (d. c.)

„ludzi znanych ze swojej prawości i wielkich zasług dla armji i dla państwa"

poczem drukuje list gen. Szeptyckiego i stwierdza, że jego żądanie (ujawnienia „kogo i konkretnie co marsz. Piłsudski miał na myśli) jest

„słuszne, bo takie zarzuty nie mogą pozostać w formie nieokreślonej."

Następnie jeszcze raz organ sanacyjnych konserwatystów usiłuje wyjaśnić genezę mowy marszałka Piłsudskiego.

„Ani chwili nie wątpimy — pisze — że zarówno ostra forma jak treść zarzutów — dotychczas nieokreślonych, podyktowana została **rozdrażnieniem** polemiczn m przeciwko akcji sejmowej" i dlatego też „Czas" **rie wierzy**

„tym zarzutom dopóty, dopóki konkretne fakta nie zostaną ujawnione i przez Trybunał Stanu stwierdzone wyrokiem. Aż do tego czasu zarzut taki **na całej Polsce ciąży."**

A na koniec konkluzja:

ZŁE DROGI

„sprawa jest niesłychanie bolesna, przykra i ciężka. **Życie nasze polityczne schodzi na złe drogi. Tak się walk politycznych prowadzić nie powinno."**

Po tem, tak nieoczekiwanem na łamach „Czasu" stwierdzeniu idzie zapewnienie, że wypowiedział on swą opinję

„w sposób możliwie spokojny i rzeczowy, wstrzymując się od wszelkich jaskrawych sądów."

I my się wstrzymujemy od komentarzy nad tem wystąpieniem. Nie możemy tylko nie stwierdzić, że ten sam „Czas" który w dn. 6 marca napisał, że „zarzut taki na całej Polsce ciąży" trzy dni przedtem napadł na Sejm, który w dostępnych dlań granicach uczynił co mógł, aby zarzut ten z Polski całej zdjąć, a umiejscowić go na osobach konkretnie wskazanych b. ministrów i posłów. **Wówczas było to tylko widmo... sejmowładztwa i przerost partyjnictwa...**

„GDYBY CENZURA NIE CZUWAŁA..."

Obraz przebiegu całej sprawy, która nie przestaje w najwyższym stopniu interesować opinji publicznej — nie byłby pełny, gdyby go nie uzupełnić uwagami „Robotnika", pomieszczonemi skromnie w „przeglądzie prasy" w nr. 63 z 5 marca: Czytamy tam co następuje:

„Prasa sanacyjna skwapliwie drukuje depesze P. A. T.-a, zawierające przychylne opinje o mowie senackiej marsz. Piłsudskiego. Ale to są głosy reakcyjnych pism, lub brukowo - rewolwerowych świstków, „robiących" w antyparlamentaryźmie. Podawanie tych głosów jako opinji „zagranicznej" jest niesumiennością wobec opinji polskiej. **Przedrukowalibyśmy soczyste epitety prasy demokratycznej zagranicą o mowie Piłsudskiego, gdyby cenzura nie „czuwała" nad wolnością prasy w Polsce.**

Dalsze komentarze własne prasy sanacyjnej do tej mowy poprostu **dobijają ją**. Jeżeli „Głos Prawdy" natrząsa się z Sejmu za to, że nie reaguje na obelgi marsz. Piłsudskiego i wysnuwa stąd wniosek, że Sejm poczuwa się do winy, to należy mu odpowiedzieć, że jest w błędzie, że Sejm dlatego nie reaguje ponieważ... nie przejmuje się rzuconemi pod jego adresem **gołosłownemi zarzutami.** Sejm przyzwyczaił się już do metod marsz. Piłsudskiego i **nie dziwi się już niczemu.** Jarmarczna reklama prasy sanacyjnej i „czerwoniackiej", że mowa senacka jakoby wywarła „wstrząsające" wrażenie w społeczeństwie, jest blagą i niczem więcej. **Wzruszało się ramionami i tyle..."**

...„Gdyby cenzura nie „czuwała" nad wolnością prasy w Polsce..." niewątpliwie i my moglibyśmy wiele do omawianej sprawy dorzucić. W obecnych warunkach ograniczyć się musimy do wyczekującego zrejestrowania faktów i głosów innych

Na froncie wewnętrznym

Po pierwszym akcie.

Sejm zakończył w pierwszem c ytaniu dyskusję generalną nad projektem rewizji Konstytucji, zgłoszonym przez Blok Bezpartyjny. W ten sposób mamy już pełny obraz stanowiska poszczególnych odłamów Izby, co pozwala stwierdzić, że projekt wymaganego konstytucyjnie poparcia nie uzyska.

Do zdecydowanie negatywnego stanowiska względem projektu, wyrażonego przez kluby lewicy — przyłączył się także klub N. P. R. Mówca tego klubu pos. Milczyński, po zwięzłej a dosadnej charakterystyce projektu — ujął w następujące konkluzje poglądy reprezentowanego przez siebie klubu:

„Dziedziczna sanacja".

„Nie można odmówić tak pomyślanemu ustrojowi wewnętrznej logiki i konsekwencji, tylko, że niema on nic wspólnego, ani z republiką, ani z demokracją, że cofa Polskę w swym rozwoju politycznym i kulturalnym o kilka wieków wstecz, że niszcząc demokrację uniemożliwia legalną walkę o władzę w państwie i stwarza z konieczności warunki do pewnego rodzaju stanu wojny domowej. Niesie on nie konsolidację państwa, ale zaostrzenie przeciwieństw, możliwość nieodpowiedzialnych rządów i polityki najszkodliwszych dla państwa eksperymentów, zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej".

„Wprowadza i gwarantuje ten system tylko jedno: to, co ktoś dowcipnie nazwał „dziedziczną sanacją". Między tem, a interesem Polski leży jednak przepaść..."

Jednowładztwo jednostki.

Znacznie łagodniejsze pozycje w ustosunkowaniu się do projektu zajął przedstawiciel klubu P. S. L. „Piast" poseł dr. Kiernik. Wyłowił on kilka proponowanych zmian, jak prawo „veta" prezydenta, podniesienie wieku wyborców itp., które dla „Piasta" są sympatyczne. Tem nie mniej ogólna kwalifikacja projektu wypadła ujemnie. Zdaniem mówcy „projekt idzie nie po linji naprawy tego, co złe, lecz dąży do utrwalenia władzy w ręku tych, którzy ją w maju zdobyli". Projekt „doprowadziłby państwo do katastrofy, gdyż stwarza jednowładztwo jednostki. Będą to rządy biurokracji cywilnej i wojskowej".

Projekt cofa Polskę „do czasów absolutnych. Mówi się, że demokracja jest zapewniona, bo ma wybory Prezydenta i Sejmu. Ale wybory te mają znaczenie zabawki, farsy. Rząd może zakwestjonować w bardzo łatwy sposób wybory niewygodnych dla siebie posłów przez protesty, które zatwierdza Prezydent, albo przez pociągnięcie ich przed Trybunał Stanu za czyny, niby to obiżające powagę Sejmu".

Monarchja z prezydentem.

Również ujemnie ocenia wartość projektu reprezentant Chrześcijańskiej Demokracji pos. Chaciński. Ze stanowiska ideologji chrześcijańskiej znajduje on w sformułowaniu art. 2 projektu, głoszącem, że prawem naczelnem jest „dobro państwa", wcielenie zasad „pogańskich", ogólną zaś charakterystykę formułuje w analogji, że dawniej mieliśmy rzeczpospolitą na owe czasy bardzo demokratyczną, z królem na czele—obecnie mamy otrzymać monarchję z prezydentem...

Ten trójgłos przedstawicieli ugrupowań centrowych, aczkolwiek różny w formie i treści, ostatecznie wyjaśnia, że i między temi grupami, unikającemi dotąd na terenie parlamentaryzmu wszelkiej agresywności w stosunku do panującego systemu — trudno myśleć o jakiemkolwiek porozumieniu na gruncie zasad projektu Bloku Bezpartyjnego.

Bierność czy rozwaga?

Akt pierwszy, względnie jego pierwsze, najciekawsze sceny, można uważać za zakończony. Kończy

Na froncie wewnętrznym (d. c.)

się on kompletnem osamotnieniem inicjatorów projektu na terenie Sejmu, zakłopotaniem ich „satelitów", usiłujących zawarować sobie wstydliwie punkty odwrotu, oraz... biernem, jak dożył wyczekiwaniem szerszych kół społeczeństwa.

Akcja przeciw projektowi nie wychodzi prawie poza łamy pism i uchwały zamkniętych ciał partyjnych. Zebrania i wiece urządzane są niemal wyłącznie przez Blok Bezpartyjny. Jeżeli jednak nie można mówić o fali „powszechnego oburzenia i gniewu mas ludowych" to tak samo „powszechny entuzjazm całego kraju", reklamujący projekt B. B. — wyraża jedynie pragnienie organizatorów tej kampanji propagandowej, podawane skrzętnie dla „podniesienia nastroju" na łamach prasy sanacyjnej.

Opinja społeczna dotąd przeważnie milczy. Nie wiadomo, czy milczenie to jest aktem poważnej refleksji, czy też objawem przezornej, praktycznej... rozwagi. Niedaleka przyszłość nam to niedługo niewątpliwie wyjaśni. Zgłoszenie drugiego projektu rewizyjnego przez kluby lewicy sejmowej wprowadza na porządek dzienny nowe elementy zainteresowań i może one wstrząsną bardziej dotychczasową biernością.

Na froncie pracy

Doni0sły projekt.

Dzień 1 marca r. b. stanowi przełomową datę w historji społecznej współczesnej Polski. W dniu tym wpłynął do Sejmu rządowy projekt o ubezpieczeniu społecznem, realizujący nareszcie zobowiązania, jakie Rzeczpospolita Polska przyjęła uroczyście swym akcie Konstytucyjnym z dn. 17-go marca 1921 r., kiedy to jednomyślnie postanowiono w art. 102:

„Praca, jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną Państwa.

Każdy obywatel ma prawo do opieki Państwa nad jego pracą, a wrazie braku pracy, choroby, nieszczęśliwego wypadku i niedołęstwa do ubezpieczenia społecznego, które ustali osobna ustawa".

Po długiem oczekiwaniu

Na tę „osobną ustawę" świat pracowniczy Polski czekał bardzo długo. Przypominały potrzebę jej uchwalenia corocznie zjazdy i kongresy przeróżnych organizacji zawodowych, powracały do tego zagadnienia przy każdorazowej debacie politycznej czy budżetowej w Sejmie poszczególne ugrupowania polityczne. Wytworzył się bowiem taki stan rzeczy, że w poszczególnych dzielnicach państwa na zasadzie ustawodawstwa zaborczego, nowelizowanego cześciowo przez ustawodawstwo polskie — istniały odmienne typy ubezpieczeń, przyczem niektóre dzielnice były pod tym względem jaskrawo w stosunku do innych upośledzone.

Zunifikować ustawodawstwo społeczne

Miarą tej nierówności warunków jest fakt podkreślony m. in. w uzasadnieniu projektu, że nawet wybitnie rolnicze powiaty b. dzielnicy pruskiej mają wyżej rozwinięte ustawodawstwo społeczne od wybitnie uprzemysłowionego województwa łódzkiego!

To też od szeregu lat hasło unifikacji istniejącego ustawodawstwa społecznego w całem państwie — stało się programem wszystkich pracowniczych organizacji zawodowych. Od najdawniej i najkonsekwentniej hasło to wystawiało najstarsze na ziemiach polskich zrzeszenie ruchu zawodowego: Zjednoczenie Zawodowe Polskie, reprezentujące ruch zawodowy najbardziej pod tym względem w Polskie posuniętych dzielnic Górnego Śląska, Wielkopolski i Pomorza.

Życzeniom tym stało się wreszcie zadość i wniesiony obecnie przez Min. Pracy i Opieki Społecznej projekt ustawy przeprowadza jednolite dla całego państwa ubezpieczenie robotników na wypadek niezdolności do pracy spowodowanej, czy to nieszczęśliwym wypadkiem, czy chorobą zawodową, czy wreszcie wyczerpaniem sił lub podeszłym wiekiem. Pozatem projekt przeprowadza scalenie istniejących już ubezpieczeń społecznych na wypadek choroby i nieszczęśliwych wypadków z nowem ubezpieczeniem na wypadek niezdolności do pracy.

Dzieło wielkiej doniosłości

Podięte dzieło jest tak wielkiej doniosłości społecznej i państwowej że wymaga głębokiego i wyczerpującego omówienia, do którego w odpowiednim momencie na łamach „Placówki" powrócimy. Dziś podkreślamy jedynie jego zasadnicze znaczenie, wyrażajac przekonanie, że praca nad nim w Komisji i na plenum Sejmu toczyć się będzie w atmosferze tego samego objektywizmu z jakim różne stronnictwa Izby przyjęły go w pierwszem czytaniu.

Kroniki tygodniowe

KRONIKA O POLSKIEM PRZEDWIOŚNIU I POLSKIEJ WIOŚNIE. — JAK TO BYŁO W MOSKWIE. — POLACY NA EMIGRACJI. — W POLSCE. — PEWIEN ZECER, KTÓRY SIĘ ZAWIÓDŁ. — PESYMIZM. — STARA I NOWA POLSKA. — OPOWIEŚĆ O GÓRACH, KROKUSSACH I O CZŁOWIEKU, KTÓRY SIĘ MARTWIŁ. — PRZEKROCZENIE BUDŻETU. — POLSKA WIOSNA IDZIE!

Prawie dwanaście lat temu, na ulicach Moskwy huczały strzały. Przez trzy dni Potem ucichły. Natomiast zjawiły się ciężko ładowne „tielegi".

— Co wiozły?

— Ludzkie trupy wiozły...

W biały dzień. Sunęły te najdziwniejsze, jakie kiedykolwiek w życiu oglądałem, karawany... Nakryte workami, ułożone na nich były nagie ludzkie ciała. Były to — trupy, zabitych w walkach październikowych. A było ich takie mnóstwo, że zwycięzcy wojny domowej, ledwie zdążyli odzierać je z ubrań...

Te poczty trupów, układanych „w sągi" na skrzypiących wozach, na moskiewski wschód nie czyniły specjalnego wrażenia. Niestety, my przedstawiciele zachodniej kultury, ówcześni emigranci polscy na olbrzymich obszarach Rosji, jakoś nie mogliśmy przyzwyczaić się do tego widoku... Drżeliśmy. Ze wstrętu! A jednocześnie coraz mocniej, coraz straszliwiej tęskniliśmy. Za Polską! Pamiętam, że już wtenczas, mimo zamknięcia granicy przez armje austrjackie i niemieckie, czając się wśród mroków rosyjskiej jesieni, „kohorty" i „legjony" polskich wygnańców, poczęły — ciągnąć na zachód. Piersi ich szamotał szloch. Spieczoną gorączkę ich serc, muskała nadzieja:

— A nuż się uda?

— Co się miało udać?

Pamiętam, że bolszewicy patrzyli na te usiłowania — przez palce. Ba... nawet uprzedzali naiwnych:

Pod znakiem naprawy parlamentu

„Dobre obyczaje" -- nowe typy...

Trefnisie polityczni.

Z różnych już punktów widzenia pisano o Sejmie. Oceniano go politycznie, prawnie, etycznie. Ale Sejm jest także miejscem rodzenia się świetnych... dowcipów. Robi czasem złe ustawy, ale często udają mu się dobre „kawały" polityczne. A ponieważ dobry żart tynfa wart, więc nie wchodząc już nawet w badanie, ile jest wart obecnie ów tynf, powiedzmy sobie, że i dobry dowcip warto obdarzyć oklaskiem... Trudno! — choć pośmiać się czasem trzeba. Podobno tylko źli ludzie nigdy się nie śmieją.

Dawni monarchowie miewali nadwornych wesołków, którzy robili dowcipy — nieraz więcej warte niż uczone traktaty statystów. Koronowani suwerenowie śmiali się i rządzili, a błazny przechodziły do historji. Dziś opinja publiczna (zresztą teoretycznie niesłusznie...) uważa Sejm za suwerena, a jest to prawdą o tyle, że i Sejm posiada swoich wesołków. I byłoby nieraz w izbie bardzo ponuro, gdyby nie taki trefniś, który co chwila wyrwie się z czemś i „cały dom rozweseli..."

Staje nprz. na trybunie poseł i analizując projekt zmiany konstytucji, zadaje sobie w pewnej chwili głośno pytanie retoryczne:

— Sprobujmy zbadać, jaką drogą powstał ten projekt?...

A trefniś z ław BB wrzeszczy:

— My sami tego nie wiemy, a pan ma wiedzieć?!...

Sala w śmiech. Huragan mimowolnych oklasków. Szał radości i wesela. Najbardziej brodate i wąsate oblicza aż płoną z uciechy. Trefniś jednym okrzykiem powiedział więcej, niż sto przemówień lub artykułów potrafiłoby wykazać. Istotnie — samo BB nie wie, dlaczego i skąd wypadło mu orędować temu projektowi, który większość jego członków podpisała... in blanco...

Wesołek wniósł w obrady humor. Pozwolił się ludziskom dobrze uśmiać. Śmiech taki leczy różne rany, stwarza inną psychikę.

Wiele takich dobrych kawałów bywa w Sejmie. Pękają na sali jak świetliste race, jak fajerwerki, bzykają koło uszu, wkradają się do stenogramów, lecą do prasy. Są gazety, które z przemówień poselskich notują tylko dowcipy...

No, cóż robić? Czyż mamy ciągle chodzić z minami karawaniarzy? Dobry żart tynfa wart... Tylko ile — u licha! — wart byłby dziś taki tynf? Bo nprz. poseł Sanojca ma djet poselskich pewnie z 1200 zł., a jest to właśnie cena jego świetnych bo zupełnie mimowolnych dowcipów. Bądź co bądź — gaża niczego sobie. Może dawni monarchowie nawet tyle nie płacili...

Mi - noga.

Leader z Izby... Wyższej

Jako leader B. B. w Senacie wysunął się ostatnio sen. Perzyński, efektowny mecenas i główny mówca za wszystkiemi niepopularnemi przedłożeniami. P. Perzyński od niedawna występuje w tej nowej roli, ale już stenogram senacki utrwalił jego sukcesy na tem polu. Drobny z nich fragment notujemy i my ku zasłużonej rodaków pamięci.

S. Perzyński: Marszałek (mowa o marsz. Piłsudskim) nie zmienił od niepamiętnych czasów, dla mnie niepamiętnych, jak mogę sięgać pamięcią ani na jotę swej ideologji. Jego ideologja jest faktem w życiu.

S. Posner: Ocenę tego niech pan nam zostawi, my go trochę lepiej znamy!

S. Kłuszyńska: Pan nie pamięta, bo od jak dawna jest pan piłsudczykiem?

S. Perzyński: Co pani powiedziała? Co proszę pani? (Na sali wrzawa). Ja nie słyszę. Dlaczego pani nie chce powtórzyć?

S. Posner: Tę ocenę wierności dla p. marszałka swoim przekonaniom i wierzeniom to lepiej nam zostawić, którzy go znamy od lat 30-tu paru!

S. Perzyński: Czy to jest demokratycznie ograniczać przemówienia poselskie, mnie się odmawia prawa do sądzenia, a to z jakiej racji? Co to za przywileje dla P. P. S.?

S. Perzyński: Idźmy dalej. W naszem życiu politycznem panował frazes, panował frazes demagogji w przeważnej części i na ten frazes agitowano i na ten fra-

---

— Nie idźcie — tam! Tam — jeszcze gorzej, niż tutaj.

Polacy nie wierzyli. Tysiące widm powtarzały z pasją:

— Łżą! Tam w Polsce — musi być dobrze! Przecież „tam" lada chwila rozkwitnie wielki kwiat polskiej wolności.

Po bladych ludzkich twarzach płynęły strugi łez. Z głębi zbolałych dusz wyrywał się jęk:

— Do swoich!

Doszliśmy do wrót Ojczyzny. Przetrwaliśmy do końca niemieckiej okupacji. Wygraliśmy wojnę z Sowietami. A wtenczas?

Nigdy nie zapomnę tej smutnej chwili w r. 1924, w Łucku, na Wołyniu, kiedy mój najlepszy zecer, zarazem metrampaż mego pisma, pokazał mi — sowiecki paszport! Zdrętwiałem:

— Cóż to ma znaczyć?

— Wyjeżdżam, wraz z całą rodziną.

— Dokąd?!

— Oczywiście do Rosji.

Najpierw chciałem się na niego rzucić. Potem rozważałem całą sprawę na chłodno. Zaprosiłem tego człowieka do siebie.

— Panie! Proszę mi powiedzieć — dlaczego?

Odpowiedział cicho i prawie ze wstydem:

— Myśleliśmy, że w Polsce będzie lepiej... Tymczasem...?

Miljony tak myślały!

Miljony tych, którzy pozostali w kraju i cierpieli nędzę i miljony tych, których wojna wyrzuciła poza granice ojczyzny i również cierpieli, spodziewały się, że Polska — od jednego zamachu, bezpośrednio, po ukończeniu działań wojennych, będzie: „siódmym rajem na ziemi". Czarna rzeczywistość zaprzeczyła temu. Cóż było czynić?

— Tam jest wszędzie lepiej, gdzie nas — niema!

Pesymizm ciemną chmurą przysłonił polski horyzont. Nawet najwięksi entuzjaści chodzili jak struci. Zwieszano głowy i szeptano po kątach.

— A może dawniej było lepiej?

Tak było!

— A dlaczego?!

Zubożeniem i nędzą powojenną wciśnięci w „cztery ściany" naszego młodego państwa, nie mieliśmy pieniędzy na to, aby wysunąć nos za granicę. Wydawało się nam, że tam dzieje się postokroć lepiej i jak powiadać lubi chłop: „tam ludzie nie tylko biały chleb jadają z masłem lecz jeszcze go smarują słodką marmoladą!" Tymczasem zapomnieliśmy, czy też nie zrozumieliśmy jednego:

— Polska powojenna, to jest ta, którą ogłoszono na mocy traktatu w Wersalu, nie była — NOWĄ POLSKĄ! Myśmy, t.j. ci wszyscy, którzy pamiętali dzieje niewoli, zapomnieliśmy, że sam akt ogłoszenia niepodległości nie był jeszcze — wiosną nowej odrodzonej Polski. Co więcej i dziś jej jeszcze niema. Natomiast są inne objawy, czy też znamiona, które rokują — lepszą przyszłość: — dopiero od paru lat poczęło się to, co się nazywa — POLSKIEM PRZEDWIOŚNIEM.

Kiedyś przed laty byłem w górach. Na przełomie zimy i wiosny. Prócz przy-

Leader z Izby Wyższej (d. c.)

zes wprowadzono ludzi do ciał ustawodawczych.

S. Kopciński: Z Czerwonego Kurjera! (Jak wiadomo, p. Perzyński jest radcą prawnym Kurjera Czerwonego).

S. Perzyński: Tak jest! Z Czerwonego Kurjera! Kurjer czerwony też propagował

S. Kopciński: Bardzo poważny!

Głos: Miss Polonia (Wesołość).

S. Perzyński: Brawo, Miss Polonia niech żyje! (Wesołość). Niech pan będzie łaskaw wznieść okrzyk na jej cześć. Dlaczego pan tego nie robi?... (Wesołość).

S. Perzyński: B. B. idzie przez Polskę jak wielki, ożywczy nowy prąd.

Na lewicy wrzawa. S. Januszewski: To największy frazes, to jest dopiero frazes!

S. Perzyński: Ja panu proponuję pójść na pierwsze lepsze zebranie, pan zobaczy, że tam niema, niema gdzie palca wetknąć.

S. Januszewski: A ja pana zaprowadzę, senatorze, na wyzwoleniowe zebranie, to pan zobaczy.

S. Perzyński: Czy pan by nie chciał, ażeby pański przyjaciel został prezydentem?

Głosy na lewicy: Nie, nie, nie!...

S. Perzyński: Więc będziemy się starali, żeby został nasz kandydat.

Głosy na lewicy: Nie, nie, nie!...

S. Perzyński: Ja zapewniam, bo wiem, co mogę. i czego nie mogę.

S. Posner: Pan wszystko może.

S. Perzyński: Bardzo dziękuję. To jest komplement.

MOŻE TAK--MOŻE NIE...

„WESOŁE" BUDŻETY I SMUTNA RZECZYWISTOŚĆ

„Wesołe" budżety to te — jak wiadomo — z dziewkami, posłami, partjami i t. p.

Zainteresowani byli ministrowie spraw wojskowych, Sejm, Senat — wszyscy domagają się wyjaśnienia i prześwietlenia tej nowej ostro na porządku dziennym stojącej „sprawy".

Jakże smutna jest rzeczywistość, w której tak się mówi o „wesołych" budżetach!...

A pewne „oddane" pisma uważają, że to drobiazg, nad którym nie warto się nawet zastanowić!

Co za pojęcia! co za umysłowość!...

KONSERWATYŚCI W „UMIARKOWANEJ" OFENSYWIE

Zawszeć to ofensywa, a raczej popłoch na odcinku, powierzonym przez sanację konserwatystom, którzy wbrew rozkazowi: naprzód! zawsze naprzód! zaczynają się rozglądać po bokach i skierowują lekkie, leciutkie, pociski na sąsiednie odcinki sprzymierzone i stowarzyszone.

Bo, proszę sobie wyobrazić, że „Czas" krakowski w artykule wstępnym głośno, acz nie bez tłumika, zawołał, że głośne oskarżenie byłych ministrów spraw wojskowych przez obecnego o używanie pieniędzy budżetowych na dziewki i... posłów — zakrawa na skandal, który może mieć smutny dla nas rozgłos europejski.

Nie można wątpić, że p. pułk. Sławek zdoła opanować sytuację i że spokój na odcinku konserwatywnym będzie przywrócony — w imię naczelnych... interesów Państwa!

DWA AJAKSY — BIAŁY I CZARNY W SENACIE

Głośne było przed kilku tygodniami głośne stwierdzenie Marszałka Senatu p. Szymańskiego, że w Polsce jest teraz świetnie i że „radość życia jest powszechna".

Kiwano wtedy smętnie głowami i głowiono się nad optymizmem p. Marszałka Senatu. Mówiono tedy: „Okulista, patrzy przez różowe szkła własnego pomysłu"...

Aż tu nagle odezwał się drugi wybitny sanacyjny senator z klubu B. B. p. Marcin Szarski, przedstawiciel t. zw. kół gospodarczych, prezes Związku Banków, były — mówiąc u nas przyjętym żargonem politycznym — „dubadek".

Otóż czarny Ajaks widzi wszystko wręcz inaczej niż p. Marszałek Senatu, stwierdził bowiem, jako sprawozdawca generalny budżetu w Senacie, że w społeczeństwie panuje przygnębienie, że nie odczuwa ono żadnej poprawy, a tylko ciężkie warunki bytowania.

Niedobrze!... bardzo niedobrze!...

„GAZY WSCHODNIE" KOŚCIĄ NIEZGODY

Nieco huku narobiła sprawa projektowanego przez przedsiębiorstwo państwowe „Polmin" nabycia pakietu akcji towarzystwa „Gazy Wschodnie" z rąk wiedeńskich Rotschildów za cenę 2 miljonów dolarów.

Zdawałoby się, że przejęcie placówki przemysłowej od obcych — to rzecz bardzo piękna. Ale cóż, kiedy Rotschildowie mają apetyty finansowe i żądają bardzo wysokiej ceny. Z drugiej strony w

jemności, którą daje obcowanie z niebotycznymi wirchami, miałem i tę rozkosz, że do Tatr przybył ze mną człowiek, który dotychczas, nigdy w życiu w górach nie był. Dziwił się, zachwycał i — martwił! Zmartwienie jego wynikło z tego powodu, że kiedyś o wczesnym poranku, na hali zobaczyliśmy fjoletowe morze krokusów. Kwiaty te wyglądały wprost z pod śniegu. Mój towarzysz złapał się za głowę ze zdumienia i zachwytu. Potem nagle spoważniał i zatroskał:

— Widzi pan?

— Widzę, to są krokusy!

— Mój Boże, poco te kwiateczki wykwitły zawcześnie? Przecież zważy je zimno, które płynie od śniegów.

Potem przez chwilę myślał i wyrzucił z siebie z pasją:

— Panie! Pomyliła się natura!

Wybuchnąłem wesołym śmiechem:

— Drogi, jakież z ciebie jeszcze dziecko Wszak ten kwiat, to typowy w górach objaw przedwiośnia! Być może, że zważy go mróz, ale...

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— Że zbliża się wiosna! Cóż znaczy to, że pierwsze kwiaty jej zginą, lecz po nich przyjdą tysiące innych?

Podobnie dzieje się w — Polsce. Pierwsze kwiaty naszych nadziei na polskiem przedwiośniu, wykwitłe przed dziesięciu laty istotnie — zginęły, ale — cóż z tego?

Weźmy pod uwagę i wyciągnijmy wnioski z pewnego faktu, który miał miejsce przed niespełna dwoma tygodniami. Dział się on w — sejmie. Na wniosek pewnego stronnictwa, uchwalono wniosek przekazujący komisji, sprawę przekroczenia budżetu o 560 milj. złotych. Nie będę zajmował się t. zw. „sprawą kompetencji". Natomiast uderza mnie inny szczegół. Gdy dawniej, t. j. choćby przed pięciu laty, wydatkowano choćby o jeden miljon za wiele, złoty „spadał". Obecne przekroczenie budżetu, przekracza 25 procent jego całości, a złoty „stoi jak mur".

— Czego to uczy?

— Optymizmu!

Źle jest, że ci, którzy byli do tego powołani przekroczyli budżet! Jednakże organizm naszego państwa o tyle wzmógł się gospodarczo, że — przeniósł nawet tak niebezpieczny eksperyment. Tężejemy! Polska wiosna poczyna być widoczną!

I dlatego twierdzę, że w Polsce winien znaleźć się człowiek dobrej woli, któryby zajął się — siejbą optymizmu. Niech ten człowiek idzie przez polskie miasta, polskie wsi i polskie rozłogi i niech głosi dobrą nowinę:

— Polska będzie szczęśliwa!

Gdyż — poczynamy wychodzić z okresu „przedwiośnia" i oglądać prawdziwą wiosnę, która już — IDZIE! IDZIE! IDZIE!

Juljan Podoski.

„Gazy Wschodnie" (d. c.)
obecnej sytuacji sprawa jest trudna do przeprowadzenia, bo dalsza etatyzacja budzi wątpliwość w szerokich kołach społeczeństwa, a bilans płatniczy państwa jest i tak nadmiernie obciążony.

Referent projektu rządowego poseł prof. Krzyżanowski z klubu B. B. miał odwagę wyłamania się na komisji budżetowej z karnych szeregów brygady sejmowej i wypowiedział się z przytoczonych względów przeciw projektowi.

Zgromił go za takie „partyjnickie" i można by nawet rzec, używając języka rządzącego — za takie „antypaństwowe" wystąpienie mniej wprawdzie wybitny ekonomista, ale niemniej bynajmniej ważny członek klubu B. B. poseł Polakiewicz.

Projekt ostatecznie przeszedł głosami B. B. i P. P. S. przeciwko głosom innych klubów i pos. Krzyżanowskiego. Projekt przeszedł na komisji, bo P. P. S. zasadniczo jest za wszelką etatyzacją, choćby kosztowną... Ale w państwie B. B. coś się psuje, skoro „Gazy Wschodnie" mogły się stać kością takiej niezgody...

MÓWI SIĘ TU I ÓWDZIE...

...że w kuluarach sejmowych zaniepokojenie i obawa przed jakiemiś niespodziewanemi wydarzeniami rośnie z dnia na dzień.

Po mowie marszałka Piłsudskiego zaczęto nagle wietrzyć najgorsze kataklizmy; mówi się o rozwiązaniu sejmu, o decydujących przemianach w rządzie, o oktrojowaniu zgóry konstytucji w zaostrzonem jeszcze brzmieniu projektu B. B. i t. d. Ktoś nawet rzucił na ucho bardzo cenną uwagę, że domyślał się już tego wszystkiego od tygodnia, zaraz, jak tylko pułk. Wieniawa-Długoszewski mianowany został komendantem miasta...

Strach ma, jak wiadomo wielkie oczy a panikarstwo jest równie zaraźliwe, jak złośliwa grypa.

A choć w Polsce nigdy bać się nie zawadzi, zwróciliśmy się do jednego z bardzo wybitnych posłów (aż nadto zbliżonego do B. B.) o fachowe wyjaśnienia.

Rozmowę rozpoczął uprzejmie ale niechętnie:

— Czy pan szanowny wie jaki jest obecnie kurs naszej pożyczki stabilizacyjnej?..

— Niestety...

— Otóż przed paroma tygodniami był 94 a teraz jest 82 i pół.. A co pan myśli o stratach transportowych?

— Tak mało się na tem rozumiem...

— No a możliwej klęsce powodzi?

— Oczywiście to mogą być straty olbrzymie, w zbiorach no i sianokosy...

— Widzi pan. A niestety i kartofle marzną w dołach, i oziminy mogą być spóźnione...

— Tak, panie pośle, ale gdy chodzi o te zapowiedzi polityczne..

— Polityczne? A to racja — takie postawienia ministra skarbu przed Trybunał Stanu to fatalna omyłka. Takie rzeczy się mszczą....

— Istotnie — nasz kredyt, że tak powiem moralny..

— Moralny?.. Hm... No tak. No tak.. Moje uszanowanie kochanemu redaktorowi!

I poszedł. Tak to szelma kręcił i ani rusz nie chciał powiedzieć czy Sejm będzie rozwiązany i czy dostaniemy konstytucję „z góry"...

———o———

...że jest faktem stwierdzonym bardzo ciężka choroba mózgowa pułk. prokuratora R. znanego z kilku głośnych procesów. Przeprowadzono wszystkie badania, wypisano „parere" — sprawa naogół ciężka.

Rzecz jednak szczególna, że w tym samym dniu, gdy prokurator R. dostał pierwszego ataku — inny znów, jeszcze wyższy dostojnik na chwiejnych nieco nogach stojąc w tramwaju, wypadł i potłukł się dotkliwie.

Cóż to za feralny dzień dla sądownictwa wojskowego!

Figaro

———o———

... że atakowany od pewnego czasu przez niektóre organy prasy za nadmiar „twórczości budowlanej" p. minister Miedziński na skutek zabiegów pewnych wpływowych kół w rządzie ma w niedługim czasie ustąpić.

Z innej strony jednakże zapewniają, że p. minister nie potrzebuje się obawiać dymisji, gdyż w miarodajnem miejscu zadecydowano, iż byłoby to kapitulacją wobec tych nieodpowiedzialnych czynników, o których powiedziano tak trafnie w płatnej reklamie pocztowej rewolucyjnego „Przedświtu", że dla nich „wszelkie poczynania obecnego rządu im bardziej są celowe i na dalszą metę obliczone, tem większy wzbudzają sprzeciw"...

A zresztą zapewniają w tych samych kołach, jeśliby nawet p. Miedziński ostatecznie ustąpił, to następcą jego w każdym razie nie będzie p. poseł Polakiewicz...

———o———

... że echa głośnej mowy p. marszałka Senatu prof. Szymańskiego w dziesięciolecie Sejmu — jeszcze nie ze wszystkiem umilkły, a to z uwagi na wywiad jaki p. marszałek dał „Il. Kurjerowi Codziennemu", w którym powołuje się na fakt, iż tekst swej mowy uzgodnił poprzednio z przedstawicielami lewicy: wicemarszałkiem Senatu p. Posnerem, a wicemarszałkiem Sejmu p. Woźnickim.

Istotnie tak i było. Tylko, że w swej rozlewności rewelacyjnej p. marszałek zapomniał dodać, że ostatnie słowo co do jego mowy miał p. pułk. Beck i z jego dopiero „poprawkami" mowa poszła ... w świat...

HUMOR POLITYCZNY

MANJA WIELKOŚCI.

W kuluarach sejmowych podziw wywołała odwaga Marszałka Daszyńskiego, który ośmielił się dawać rady co należy uczynić z b. ministrami spraw wojskowych.

Mówiono o tem dość gęsto. Wreszcie ktoś się odzywa:

— Wogóle — mówię wam — Daszyńskiemu, od kiedy siedzi na tej wysokiej trybunie, uderzyło do głowy...

— Co pan mówi!

— Poprostu — manja wielkości. Zdaje mu się, że jest sam Niedziałkowski...

———o———

ZNANY AWANTURNIK

Na sejmowej komisji budżetowej rozegrał się niedawno ostry incydent między b. generałem Roją i posłem Burdą, zakończony sromotną tegoż ostatniego porażką. Na to rzucił któryś z posłów:

— Czy to Roja mało miał burd w życiu! Jeszczeby sobie z taką jedną nie dał rady...

———o———

SWOJSKIE I WYTWORNE

W pewnej restauracji warszawskiej, odwiedzanej chętnie przez smakoszów dla bardzo wykwintnej kuchni pojawiło się od kilku dni nowe danie w karcie:

„Groch z kapustą a la Marechal"...

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł. 3.50 mies. zł. 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.